

Wczytując się w książki Siergieja Łazariewa, w jego czwartej książce w temacie; **Sykaczaelan**, dziwne zaczęły się skojarzenia z wypadkami, które tak niedawno interweniowałem i przeżywałem. Obraz zagrożonej Japonii, figurki w które zakodowany jest program upokorzenia pychy, zagęszczenie czasu i przestrzeni, oraz słowa Boga Ojca w przekazie o trzech dniach ciemności: "Niszczą będą oni ziemię i ludzi, lecz jedynie tych, którzy nie mają znamienia Bożego na swych czołach". To wszystko tak dziwnie łączyło się z darem który otrzymaliśmy od Ojca tj. Mistyczną Piramidą Wodną. w której te rzeczy są wkodowane przez Krzyż Energetyczny.

Oto rozdział tej książki:

Sykaczaelan

Podczas pobytu w Chabarowsku znajomi zapytali mnie:

- Czy chciałby pan zobaczyć obozowisko prehistorycznego człowieka, które ma około dziesięciu tysięcy lat? Zachowały się tam rytzy na kamieniach.

Byłem bardzo ciekaw i oczywiście się zgodziłem. Następnego dnia znajomi podjechali samochodem do hotelu, gdzie się zatrzymałem, po czym wyruszyliśmy w podróż. Obozowisko znajdowało się w górnym biegu rzeki Amur, droga miała nam zająć około półtorej godziny. Był wrzesień, pogoda była wspaniała i świeciło słońce. Przez drogę od czasu do czasu przebiegały lub przelatywały bażanty. Pomyślałem, że będzie można podjechać do rybaków i kupić ryb, ponieważ we wrześniu wędrują na tarło czerwone ryby. Wtedy zaczyna się święto. Pamiętam, jak jeden z miejscowych mówił mi latem tego samego roku:

- Przyjedź we wrześniu, gdy ryby wędrują na tarło. Wtedy zobaczysz prawdziwe bogactwo.

Chciałem za kilka dni zadzwonić do tego człowieka, by popłynąć łódką i poczuć wszystkie uroki łowienia ryb w tym czasie. Dzień był piękny. Napelniony byłem błogim spokojem, ale coś nie pozwalało mi całkowicie się odprężyć i zapomnieć o wszystkim. Zacząłem analizować i przypominałem sobie Władywostok.

Przed Chabarowskiem miałem wykład we Władywostoku.

Na sali siedzieli zwyczajni ludzie, wszystko szło według planu. Jednak gdy zdiagnozowałem podświadomą agresję widowni, to się przeraziłem - wynosiła 400 jednostek. Przyczyna tkwiła w przywiązaniu do przyszłości. Przyszłość widowni była zamknięta na 80-85%. U pojedynczego człowieka przy takich parametrach może zacząć się rozwijać choroba, natomiast miastu grozi to katastrofą ekologiczną, rozpadem gospodarki, epidemią itp. Jeśli taka sytuacja się utrzyma i przyszłość zamknie się więcej niż na 100%, we Władywostoku mogą się pojawić duże problemy. Podczas wykładu zdiagnozowałem na odległość rejonu Dalekiego Wschodu.

Linia Kamczatka-Japonia miała duże deformacje pola.

Wyglądało na to, że w tym rejonie możliwe są klęski i kataklizmy. Miałem wykłady w różnych miastach, ale nigdzie podświadoma agresja nie przekraczała 200 jednostek. Co prawda był jeden wyjątek - miasto Neriungri, tam podświadoma agresja wynosiła około 250 jednostek. Niezbyt szczęśliwe miasto. Ale agresja ponad 400 jednostek to coś niepojętego. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że w Chabarowsku zobaczę taką samą sytuację. To będzie wskazywało na niepomyślność na dość dużą skalę. Również nie podejrzewałem, że parę miesięcy później, gdy znajdę się w Chicago, podświadoma agresja widowni na moim wykładzie będzie taka sama. Oznacza to, że można mówić o jakimś niebezpiecznym procesie na skalę całej Ziemi - i będzie bardzo niedobrze, jeśli on się utrzyma lub przyspieszy.

Podczas wykładu we Władywostoku poczułem dreszczyk na plecach. Nagle pomyślałem, że może taką wysoką podświadomą agresję mają tylko ci, którzy przeczytali moje książki? Wtedy jeśli nie założę sobie stryczka na szyję, to na pewno muszę zaprzestać swoich badań. Poprosiłem o podniesienie ręki do góry tych, którzy w ogóle nie czytali moich książek i po raz pierwszy przyszli na wykład, a potem zdiagnozowałem ich jako jedną grupę. Sytuacja tych ludzi wyglądała jeszcze gorzej. Zrozumiałem, że mogę kontynuować swoje badania. Ogromna podświadoma agresja widowni była spowodowana inną przyczyną. Ponieważ w mojej trzeciej książce nie został zamknięty temat przyszłości, nie pozwoliło to wielu ludziom, którzy przeczytali moje książki, całkowicie się zrównoważyć. Powstała sytuacja wychodziła poza granice napisanych przeze mnie trzech książek.

W trzeciej książce dopiero zacząłem wyczuwać ten temat.

Spróbowałem ustalić przyczyny niebezpiecznych deformacji na Dalekim Wschodzie. Z jakiegoś powodu w ostatnich czasach przywiązanie do duchowości i przyszłości stało się najbardziej niebezpieczne. Ale dlaczego właśnie Daleki Wschód? Co warunkuje przyczynę? Wychodzę na poziom subtelny i szukam miejsca na Ziemi lub poza nią, które prowokuje niebezpieczną sytuację. Znajduję je - to Tybet, Himalaje. Powoli wszystko staje się dla mnie jasne. Obszar w kształcie pasa biegnącego od Kamczatki do Japonii jest bardzo mocno podłączony do Tybetu, Himalajów, czyli do przyszłości. Poziom duchowy ludzkości w ciągu ostatnich dziesięciu lat gwałtownie wzrósł. Duchowość i intelekt najaktywniej rozwijają się przy kolektywnych formach kontaktu, a połączenia pomiędzy narodami i państwami na całej Ziemi gwałtownie się wzmocniły.

Wzrósł poziom duchowy, przywiązanie do niego stało się bardziej niebezpieczne. Odpowiednio bardziej niebezpiecznymi

stały się obszary podwyższonego kontaktu z przyszłością. Siedziałem w samochodzie i patrzyłem przed siebie na drogę. Czym się skończy ta sytuacja? Kataklizmem, rozpadem gospodarki czy tym, że przestaną się rodzić dzieci? Może da się jednak jakoś zdążyć zrównoważyć sytuację? Najstraszniejsze straty to te, których nie zauważamy. Ludzkości obumiera ciało i odpada kawałkami, a ona nadal koncentruje się na chwilowych problemach. Czasem to przypomina agonię - w konwulsjach drgają ręce, nogi, wyginają się plecy, wytrzeszczają oczy, trzęsie się głowa. Wszystkie części ciała poruszają się niezależnie od siebie i nie są połączone ze sobą w żaden sposób. Jest to niebezpieczna oznaka. W ostatnich czasach naukowcy nawet nie potrafili znaleźć przyczyny nagłej śmierci dużych grup zwierząt, lasów. Nie mamy mechanizmu oceny sytuacji na ogólnoludzką skalę. Ponieważ ludzkość nie postrzega siebie jako jeden organizm, więc jeśli zacznie dzisiaj umierać, to nawet tego nie zrozumie i nie poczuje. Każde państwo uważa siebie za centrum świata i ma na względzie przede wszystkim własny interes. Jeśli statek jest niezawodny i nie ma sztormu, to każdy pasażer może myśleć o sobie i nie wyrządzi to statkowi żadnej szkody. Natomiast jeśli statek uległ katastrofie i ma dziurę w kadłubie, to pasażerowie powinni zdobyć się na myślenie kolektywne. Jeśli nie potrafią odsunąć na drugi plan swoich prywatnych interesów i nawet kwestii swojego przeżycia, to zainicjują się niesterowane procesy, kiedy wszystko będzie pracowało nie na uratowanie, a na samozagładę. Gdy statek ulega katastrofie, zasady przeżycia są znane - w pierwszej kolejności należy ratować kobiety i dzieci oraz bezwzględnie wypełniać rozkazy kapitana i dowodzącej grupy. Kapitan powinien mieć pełne informacje o wszystkim, co się dzieje na statku. Podejmować decyzje na podstawie oceny stopnia niebezpieczeństwa, dawać prawidłową ocenę sytuacji powinna najbardziej kompetentna i przygotowana do tego osoba. Taką osobą na statku musi być kapitan.

W sytuacji ludzkości, która zmierza do stanu krytycznego, taką rolę mogłyby odegrać międzynarodowe centra i komisje, których możliwości byłyby ustalone przez porozumienie wiodących państw świata. Takie centra i komisje mogłyby nie tylko zbierać i analizować informacje, lecz także prognozować przyszłe wydarzenia, co pozwoliłoby na opracowanie kolektywnych decyzji i proponowanie rozwiązań i rekomendacji różnym państwom. Jednak najważniejsze w tym wszystkim jest wypracowanie świadomości łączącej całą ludzkość, świadomości, która pozwoli rzucającemu się w konwulsjach organizmowi zmienić się z organizmu umierającego w chorującego, który powoli zaczyna zdrowieć.

Jeśli wszystko jest takie proste, to dlaczego kolektywne myślenie nie tworzy się, gdy wszystko na Ziemi zaczyna umierać? Ponieważ ludzkość doświadczyła już kolektywnego myślenia na przykładzie faszystów i socjalizmu. Gdy człowiek chce przebudować otaczający świat, kierując się przede wszystkim ideałami, celami i zasadami, a nie uczuciem miłości, kończy się to tragicznie. Poza tym kolektywne myślenie ma pewną szczególną właściwość - tłumienie indywidualności. Zatem opieranie się tylko na kolektywnym myśleniu oraz niewłaściwy system wartości podczas jego formowania mogą później doprowadzić do niebezpiecznych konsekwencji. Aby myślenie indywidualne i kolektywne istniało w zgodzie w ramach jednej koncepcji, powinny zostać połączone materializm i idealizm, nauka i religia. Wzniesić się ponad to co duchowe i materialne można jedynie poprzez miłość do Boga, której powinno być w duszy o wiele więcej niż wcześniej. Im szybciej przejdzie tę drogę każdy człowiek, naród, państwo i cała ludzkość, tym mniejsza ilość zgonów, nieszczęść, kataklizmów i wojen wydarzy się na Ziemi w najbliższym czasie.

“Czym jest miłość do Boga?” - po raz kolejny przypominam sobie to pytanie, które zadał mi pewien pacjent. Bóg jest miłością, która od niczego nie zależy, a więc im bardziej uczucie miłości w naszej duszy nie jest zależne od życiowych nieprzyjemności, udręk, obraz i nieszczęść, tym bliżej Boga jesteśmy. Jeśli najpierw kochamy otaczający świat, a dopiero potem go oceniamy - jest to jeszcze jeden krok ku Bogu. Do świata trzeba się odnosić jak do swojego dziecka, które najpierw kochamy, a potem karcimy, karzymy i traktujemy surowo. Jeśli wydarzyła się sytuacja, w wyniku której rozpadły się nasze pragnienia, ideały, nadzieje, los i wszystkie najświętsze ludzkie uczucia, a mimo to nie deprecjujemy siebie, nie gardzimy sobą i nie zabijamy miłości w swojej duszy, rozumiejąc, że Bóg nigdy nie karze, a jedynie pomaga zwiększyć miłość w duszy - wtedy robimy jeszcze jeden krok ku Niemu.

Wciąż myślałem, patrząc na drogę biegnącą łagodnie do przodu. Jechaliśmy już ponad godzinę i wkrótce powinniśmy dojechać do rozjazdu, gdzie mieliśmy skręcić w lewo na polną drogę prowadzącą do Amuru, na brzegu którego znajdowały się ślady obozowiska prehistorycznego człowieka. Wreszcie zobaczyliśmy miejsce skrzyżowania. Póki jechaliśmy po żwirze, przybliżając się do Amuru, próbowałem zrozumieć i poczuć, po co prehistoryczni ludzie tworzyli ryty na skalne. Przecież to ciężka i żmudna praca. Czyżby robili to tylko z miłości do sztuki? Jeśli to była magia, to w jaki sposób działała? Pomyśleć tylko - zaraz zetknę się z myśleniem ludzi, którzy żyli dziesięć tysięcy lat temu. O czym wtedy myśleli? Jakimi mieli wyobrażenia o otaczającym świecie? W jakich czasach żyli? Później będę miał obszerny materiał do przemyśleń.

Zwróciłem uwagę na ciekawą właściwość. W świątyniach gęstość czasu jest większa niż w innych miejscach. Wchodząc do świątyni, człowiek zmienia swoje parametry czasowe. Niekiedy to zagęszczenie czasu staje się wyraźnie zauważalne na poziomie fizycznym.

- Gdy zacząłem żyć według pańskiego systemu, to zauważyłem, że coś dziwnego dzieje się z czasem - opowiadał mi pewien pacjent. - Proszę wyobrazić sobie taką oto sytuację. Potrzebuję półtorej godziny, by wyjść z domu i dojechać metrem na pociąg. Gdy wychodzę z domu, porównuję czas na moim zegarku z czasem na zegarkach kilku innych ludzi - i czas się zgadza. Do odjazdu pociągu zostaje pół godziny, natomiast przejazd metrem zajmuje mi około godziny. Schodzę do metra, jadę, a gdy już dochodzę do pociągu, zarówno według mojego zegarka, jak i według zegara na dworcu wychodzi, że spędziłem w metrze piętnaście minut. Nie jestem w stanie tego wyjaśnić.

- Przecież to bardzo proste - mówię. - Im więcej jest w panu miłości, tym większa jest gęstość czasu, a wtedy można zaobserwować przeróżne efekty.

W czasie gdy myślałem, krajobraz wokół drogi zaczął się zmieniać. Las rozstał się i przed nami błysnęły błękitne wody Amuru. Dojechalśmy do niewielkiej nanajskiej wioski. Istnieje kilka wariantów interpretacji jej nazwy. Miejskowa kobieta powiedziała, że najprawdopodobniej prawidłowe tłumaczenie słowa Sykaczaelan oznacza dowiadywanie się. Dawniej było to miejsce, gdzie odbywały się obrzędy magiczne, za pomocą których autochtoni dowiadywali się o przyszłości. Naszą grupę mile przywitała kobieta, która była miejscową nauczycielką. Zaprowadziła nas do niewielkiego muzeum krajoznawczego znajdującego się w budynku szkoły i pokazywała przedmioty znalezione podczas wykopalisk.

- Za pomocą tych oto figurek szamani leczyli ludzi opowiadała. - Jeśli człowiek zaczynał chorować, przychodził szaman i wycinał z drewna figurkę. Stawiano ją przy wezglowiu chorego, po czym zdrowiał.

- Czy rzeczywiście mogło tak być?

- Oczywiście - odpowiedziała.

- Na przykład w tej oto figurce jest zakodowany program upokorzenia pychy - powiedziałem. - Choroba człowieka była związana z jego zwiększonymi ambicjami. Szaman najwyraźniej był zawodowcem, pracował na poziomie subtelny. Oddziaływanie energetyczne, niezależnie jak jest silne, daje krótkotrwały efekt. Oddziaływanie informacyjne jest delikatniejsze i trwalsze. Szamanem mógł zostać tylko ten człowiek, którego kontakt z Bogiem był najwyższy, czyli miał większe zapasy miłości w duszy niż inni. Gęstość czasu zwiększała się, więc mógł czuć i widzieć przyszłość, a kontakt z nią nie zabijał go w przeciwieństwie do innych ludzi. Gdy widział chorego i zaczynał wycinać figurkę, już oddziaływał informacyjnie na niego. Szaman zmieniał podświadome ukierunkowanie człowieka, który dzięki temu zdrowiał.

- Czyli okazuje się, że te figurki mają sens? - z zainteresowaniem zapytała nauczycielka.

- Oczywiście.

Nawiasem mówiąc, oddziaływanie tej figurki było podobne do oddziaływania obrazów Michaiła Wrubela. Malarz miał ogromne przywiązanie do doskonałości, zdolności, duchowości i ideałów. Takie przywiązanie powoduje wielką pychę, czyli to, co nazywam diabelskością. Jego obrazy były przewyciężeniem tego. Dlatego ich tematem był "Demon" Michaiła Lermontowa i również dlatego demon na jego obrazach jest cierpiący, upokorzony i powalony. Malarz potrafił pokonać niebezpieczną tendencję w swoich dziełach, lecz nie zdążył pokonać jej w swojej duszy. Jego duchowość, ideały i zdolności stawały się coraz większe, a miłość za nimi nie nadążała. Dlatego jego syn urodził się z zajęczą wargą, co jest upokorzeniem ideałów, zdolności i duchowości. Zajęcza warga świadczy o tym, że duchowość i zdolności o wiele bardziej wyprzedzają zapasy miłości. Jego syn posiadał wielką pychę, która przejawiała się jako podświadome obrażanie się. Dlatego w końcu artyście została zabrana świadomość wraz z nadziejami i ideałami.

- Pewnie miał jakąś próbę, której nie przeszedł?

- Każdy wielki malarz ma pokusę postawienia swojego ogromnego potencjału duchowego ponad miłość, a wtedy zostaje mu zesłana próba przejawiająca się najczęściej jako upokorzenie i zdrada ze strony ukochanej kobiety. Jeśli nie przejdzie tej próby, to albo traci rodzinę lub dzieci, albo następuje zaćmienie umysłu, albo zostaje homoseksualistą, albo oszpeca swoją twarz, albo traci dar tworzenia. Im wyższy jest duchowy potencjał malarza, tym większy ból odczuwa przy jego utracie. Jeśli rodzice, widząc ogromny talent swojego dziecka, myślą tylko o karierze i zdolnościach, to mogą pomóc mu szybciej rozwinąć ten talent, lecz zapłata za to również będzie odpowiednia.

- Czy każdy obraz oddziałuje na widza? - zapytała kobieta.

- Każdy, tylko stopień oddziaływania jest różny. Wśród obrazów jest bardzo dużo śmieci, które praktycznie nie działają. - Jak można odróżnić dobry obraz od złego?

- Bardzo łatwo. Dobry obraz ma swoją przestrzeń i czas. Ma też o wiele większą gęstość czasu. Jest jakby niezależną żywą istotą. Przy czym nie ma znaczenia, co jest na nim namalowane. Takie obrazy leczą tak samo jak ikony. Obrazy leczą informacyjnie, ale również energetycznie, przechodząc przez naszą świadomość. Gdy pierwszy impuls tworzący obraz składa się z ideałów, idei i myśli, to obraz nie może żyć, umiera. Tak jak wszystko, każde dzieło sztuki zaczyna się od uczucia miłości, a dopiero potem pojawia się to, co od niego zależy oraz to co nazywamy ludzkimi wartościami przedstawianymi przez malarza.

Kontynuujemy zwiedzanie muzeum.

- Ten bęben, dzwoneczki i ubrania są oryginalne. To ekwipunek szamana przyniesiony przez kogoś do naszego muzeum.

Przy czym mówią, że szamanem była kobieta. Czy to prawda? - pyta nauczycielka.

- Prawda - kiwam głową.

- Mówią, że lepiej nie trzymać w rękach bębna szamańskiego, bo można umrzeć. Czy to prawda?

- Tak, to słuszna uwaga - mówię i, widząc zdziwione twarze, zaczynam wyjaśniać. - Zagęszczenie czasu może następować nie tylko w duszy człowieka, lecz także w obiektach nieożywionych. Na poziomie fizycznym może to być niezauważalne, ale na poziomie subtelny jest bardzo odczuwalne. Procesy energetyczne w takich obiektach przebiegają o wiele szybciej. Na Ziemi są miejsca, gdzie istnieje zagęszczenie czasu. Dawniej wykorzystywano je do rytuałów magicznych, a później w tych miejscach budowano świątynie. Gdy szaman używa bębna, następuje zmiana subtelnych przestrzennych i czasowych parametrów obiektu, a wszystkie procesy - zarówno dobre, jak i złe - przyspieszają setki razy. Ponieważ opinia społeczna kształciła w nas wyniosły i lekceważący stosunek do przedmiotów kultu, to te emocje już znajdują się w naszej podświadomości. Jeśli utrzymujemy je, biorąc do ręki taki przedmiot - na przykład bęben - to niezauważalnie dla nas emocje wzrastają setki razy, zwracają i przekształcają się w program samozniszczenia. A więc i rezultat będzie opłakany.

Jeszcze przez jakiś czas oglądaliśmy muzealne relikwie, a potem wyszliśmy z budynku szkoły i poszliśmy na brzeg Amuru, gdzie czekała na nas łódź. Do miejsca, gdzie znajdowały się ryty na skalne, trzeba było płynąć kilka kilometrów.

Obok łodzi czekał już jej właściciel, by zawieźć nas w to miejsce. Gdy usiedliśmy, motorówka spokojnie popłynęła wzdłuż brzegu Amuru. Po pół godzinie przybiliśmy do brzegu pokrytego ogromnymi głazami. Właśnie na tych głazach były wykute różne ryty. Niektóre z nich były obrysowane kredą, by łatwiej je było dojrzeć. Podeszliśmy do pierwszego rytu jakaś niezrozumiała i zagadkowa maska, to na pewno nie był ktoś ważny. Ale czy ma magiczne oddziaływanie? Na poziomie subtelny można sprawdzić, po co została wryta. Gdy odczytałem informacje, jej przeznaczenie stało się bardziej zrozumiałe. Następowo wyraźne oddziaływanie na przyszłość i los, czyli za pomocą takiego rytu odbywało się oddziaływanie na przyszłe wydarzenia. Lecz aby kierować przyszłymi wydarzeniami, trzeba je widzieć. Popatrzyłam na energetykę miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Gęstość czasu i kontakt z przyszłością były tu dwa razy wyższe niż w innych miejscach. Jednak aby oddziaływać na przyszłe wydarzenia z taką siłą, jak ta maska, trzeba było zwiększyć kontakt z przyszłością nie dwa, a dziesięć razy. Więc chodzi również o osobowość człowieka, który się tym zajmował. Popatrzyłem, gdzie żył w poprzednim wcieleniu, zanim pojawił się tutaj. Okazało się, że na północnym zachodzie Himalajów, w rejonie Tybetu. Teraz sytuacja zaczęła się klarować. Człowiek może mieszkać w Tybecie przez całe swoje życie i nie otrzymać żadnych zdolności. Jeśli jednak wykonuje duchowe praktyki, to dzięki temu, że znajduje się w tym miejscu, jego możliwości wzrastają, a wzmocniony kontakt z przyszłością zachowuje przez kilka wcieleń. Patrzyłem, jak od Himalajów spiralnie rozchodzą się pasy zwiększonego kontaktu z przyszłością. Od dziesiątków tysięcy lat ludzie zajmowali się praktykami duchowymi pozwalającymi zajrzeć w przyszłość, gdyż było to niezbędne dla przetrwania plemienia. Nosiciele takich zdolności los popychał do wróżenia, szamanizmu i innych praktyk. Wiedziałem o tym, że poprzez rysunek można oddziaływać na zdrowie i otaczający świat. Ale jakoś do mnie nie docierało, że można oddziaływać również na przyszłość, a przecież oddziaływanie na teraźniejszość poprzez przyszłość jest setki razy silniejsze.

W międzyczasie podeszliśmy do drugiego kamienia. Tam była jeszcze dziwniejsza maska - ogromne wytrzeszczone oczy i maluteńkie usta. Miejscowa nauczycielka popatrzyła na mnie z zaciekawieniem i powiedziała:

- Nikt nie jest w stanie nawet orientacyjnie wyjaśnić, po co na kamieniu została wryta taka twarz. Czy pan potrafi?

Gdy zacząłem wychodzić na poziom subtelny, od razu zabolęła mnie głowa i skronie.

- To po prostu jakaś szkoła szamanów - powiedziałem. Gdy patrzy się na tę maskę i zatrzymuje świadomość, kontakt ze światem zmarłych wzmacnia się około dwudziestokrotnie. Właśnie ta twarz jest trenerem podłączania się do dusz zmarłych, wyjściem w zaświaty. W ten sposób można było otrzymywać cenne informacje od zmarłych przyjaciół lub krewnych. Z kolei ta maska - wskazuję palcem na kolejny ryt - pomaga zatrzymywać świadomość. Wygląda na to, że tu zbierała się grupa wtajemniczonych. Za pomocą rytualnych pieśni, tańców i kontaktu z rytami wchodzili w stan, w którym widzieli przyszłość i mogli nią kierować. Otrzymywali nie tylko wiedzę o przyszłych wydarzeniach, lecz także możliwość uzdrawiania. Zharmonizowany szaman wychodził do przyszłości, leczył tam chorego, przywracał mu zdrowie, po czym chory po jednym dwóch dniach wychodził z ciężkiej choroby. Im cięższa była choroba, tym dalej w przyszłość musiał wychodzić szaman, by odbudować duszę chorego. Jeśli wyjście do przyszłości przekraczało możliwości szamana, to tracił świadomość lub wpadał w stan całkowitego odrętwienia, a nawet mógł umrzeć. Dlatego, by oswoić tę technikę, potrzebny był niejedyn raz.

Nawiasem mówiąc, w tym miejscu przydarzyło mi się coś ciekawego. Na poziomie subtelny poczułem obok siebie czyjąś obecność. Popatrzyłem, kto to był. Okazało się, że to dusza szamanki, której ubrania i bęben oglądałem godzinę temu w muzeum. Otrzymałem od niej informację w postaci tekstu:

- Jesteś dobrym szamanem, idź dalej w tym kierunku. Niestety, nic więcej nie przekazała. Zrozumiałem, że muszę sam czytywać dalsze informacje.

- Tu jest jeszcze jedna maska - zawołali znajomi. - Co ona może oznaczać? - zapytali, wskazując na kamień.

Patrzyła na mnie straszna twarz z ogromnymi, zmrużonymi oczami.

- To jest wizerunek ducha ani rytualna maska - powiedziałem. - Tu, oprócz twarzy, na dole jest symbolicznie przed-

stawione ciało, a przecież duchy nie posiadają ciał. Jest to żywa istota, przy czym to nie jest człowiek. Jest to najwyraźniej portret kosmity.

- Niedaleko stąd jest jeszcze jeden ryt - powiedziała nauczycielka. - Ni to łódka, ni to statek i zarysy tak jakby wirującej trąby powietrznej.

- Na poziomie subtelny widzę, że wirujące ruchy wzmacniają oddziaływanie na przyszłość, coś przyciągają, coś odpychają - wyjaśniałem.

- Tu jest jeszcze jeden zarys wirującej trąby - zawołali znajomi - ale znajduje się wewnątrz jelenia. Po obu stronach jelenia są wyrzeźbione jeszcze dwa obrazki. Jeden jest dość nieprzyjemny i podobny do czaszki, a drugi bardziej harmonijny.

- Wszystko wskazuje na to, że na tym kamieniu składano rytualne ofiary - powiedziała nauczycielka. - Tylko że nikt nie może zrozumieć, dlaczego obok jelenia znajdują się te dziwne figury.

- Właśnie przypominała mi się ciekawa historia, która przydarzyła mi się, gdy byłem na Krymie - zacząłem opowiadać. Siedzieliśmy w sadzie obok starej moreli. Właściciel - staruszek powiedział, że chce ją ściąć, gdyż przestała owocować. Powiedziałem, że spróbuję się dogadać z tym drzewem. Podeszedłem do niego, dotknąłem kory, pogłaskałem i wszedłem w pole informacyjne drzewa. Wyglądało na to, że drzewo odpowiedziało mi i obiecało obrodzić. W tym roku właściciel zebrał dwa wiadra moreli. Tak więc, wychodząc na poziom subtelny, można zwiększać pogłowie bydła, dzikich zwierząt i ryb w rzece. Wirujące struktury wewnątrz jelenia przyciągają życie i odpychają śmierć, których symboliczne wizerunki znajdują się po obu stronach figury jelenia. Czyli były to formy kierowania otaczającym światem poprzez przyszłość. Obecnie współczesna nauka zaczyna dochodzić do tego, tylko w bardziej brutalnej formie i bez oceny skutków takiego wtargnięcia.

Podeszliśmy do brzegu, wsiedliśmy do łodzi i popłynęliśmy z powrotem. Patrzyłem na błękitne wody Amuru i oddalający się łańcuch głazów wzdłuż jego brzegu. Wygląda na to, że dziesięć tysięcy lat temu mieszkali tu ludzie, którzy wspaniale orientowali się w prawach natury, a ich metody oddziaływania na otaczający świat były wynikiem zgromadzonego ogromnego doświadczenia i tradycji. Dlaczego wyparowała, zniknęła ta wielka warstwa kulturowa? Dlaczego tak ważne informacje, których dotknęli ci ludzie, ulotniły się, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu we współczesnym pokoleniu? Przez całą drogę powrotną rozmyślałem nad tym i próbowałem rozwikłać tę zagadkę. Rozwiązanie powoli przyszło.

Po pierwsze ludzie pierwotni byli oderwani od kontaktów z innymi plemionami. Wolniej formowała się świadomość kolektywna pozwalająca realizować zgromadzone informacje dla dobra ogółu. Ogromne przestrzenie nie sprzyjały bujnemu rozwojowi stosunków handlowych. A co najważniejsze - ci ludzie starali się zmieniać cały świat dookoła, nie zmieniając przy tym siebie. Natomiast główne wartości cywilizacji tkwią nie w postępowych technologiach, a w moralności, zasadach moralnych i duchowości, wynikających z miłości do Stwórcy. Ponieważ u tamtych ludów nie było zrozumienia jedynej przyczyny wszystkiego, co istnieje, to cały świat był dla nich pozbawiony spójności. Więc czuli jedność tylko w sobie i próbowali dopasować do swoich celów i zasad cały otaczający świat, swoje zdolności, swojego ducha i swoje Ja. Dlatego uczynili głównym celem kontakty z przyszłością, co poskutkowało tym, że ich przyszłość zaczęła się zamykać i w końcu zamknęła się na zawsze. Praktycznie zniknęła głęboka, samoistna kultura, a wszystko dlatego, że głównym celem dla ludzi stały się zdolności i potencjał duchowy, a nie miłość do Stwórcy. Patrzyłem na przepiękne brzegi Amuru i łapałem się na dziwnym odczuciu, że to, co zobaczyłem, jest mi znajome - zamknięta przyszłość.

We Władywostoku przyszłość była zamknięta na 60%, w Chabarowsku na 85% i do tego istniała podświadoma agresja. Oznacza to, że w tym regionie podświadome dążenie ludzi do podporządkowania otaczającego świata swoim celom, pragnieniom, swojemu Ja i planom na przyszłość zaczęło zbliżać się do poziomu alarmowego. Nie wiedziałem, co się stanie, jeśli przyszłość się zamknie. Wiadomo było jedno - sytuacja nie wygląda tam dobrze. Moje rozmyślanie przerwał głos nauczycielki:

- Przed nami już widać miejsce, gdzie wsiadaliśmy do łodzi, ale jeśli pan chce, to możemy popłynąć trochę dalej, do rybaków. - Pewnie że chcę - ucieszyłem się. - Latem powiedziano mi, że akurat w tym czasie ogromna ilość ryb wędruje na tarło, więc można kupić czerwony kawior.

Nauczycielka ze zmęczeniem machnęła ręką: - Ryb nie ma, Amur jest zatruty.

- Jak to nie ma ryb? - zapytałem speszony, patrząc na nią.

- Znowu był duży spust fenolu. Ryby wyskakiwały na brzeg. W niektórych miejscach cały brzeg pokryty był gnijącymi rybami. Te ryby, które zostały, czuć fenolem. Spust był wtedy, gdy łososie wędrowały na tarło, więc czerwone ryby nie weszły do rzeki. Dlatego nie mamy teraz ani kawioru, ani ryb. Chociaż być może u rybaków znajdzie się parę sztuk.

W oszołomieniu rozglądałem się dookoła. Półmartwy Amur tak samo wolno i majestatycznie toczył swoje wody, tylko że nie było w nim ryb! Wędrujące na tarło ogromne ławice nie weszły do zatrutej wody i złożyły ikrę w oceanie. Narybek z tej ikry już się nie pojawi. Siedziałem i myślałem, że wydarzyła się jedna z największych katastrof ekologicznych na planecie. Jedna z najbogatszych w ryby rzek świata została zatruta. W kolejnych latach żadne ryby nie przywędrują do tej rzeki na tarło. A w miejscowych gazetach nie znalazłem ani jednego artykułu na ten temat.

Być może na poziomie subtelny wybawienie nadejdzie z Rosji, ale na poziomie fizycznym widać obecnie tylko brud i

śmierć. Jeśli podobne katastrofy zostają niezauważalne, jest to już jeden z tych sygnałów, które słyszymy, gdy został przekroczony poziom alarmowy. Jednak ciężka choroba, na którą cierpi Rosja, jest chorobą całej ludzkości. Jak mało zostało czasu i jak beztrudno ten czas spędzamy!

Podjechaliśmy do rybaków, ale ryb faktycznie nie mieli, tylko rozwieszane sieci trzepotały na wietrze. Gdy wyjeżdżaliśmy z wioski, w jednym z domów znalazł się jednak półlitrowy słoik czerwonego kawioru, który kupiłem. Ale ten kawior miał dziwny posmak, a mówiąc dokładniej - nieprzyjemny. Zatrute zostały nie tylko ryby, lecz także kawior.

Pomyślałem, że jeśli ludzkości jest pisane zwyrodnienie i zniknięcie, to tak się stanie i nie ma co nad tym rozpaczać. Jednak gdy widzę, jak umiera duchowa i fizyczna tkanka ludzkości i otaczającej nas przyrody, mimo wszystko serce mi się ścisza.

Kiedys pewien człowiek opowiedział mi historię o swoim przyjacielu, który był pilotem wojskowym, ale przeszedł na rentę inwalidzką. Stało się to w sposób następujący. Gdy jego samolot bojowy już wylądował i toczył się po pasie startowym siłą bezwładu, pilot nagle zobaczył, że na pas wyszedł wielbłąd. Na skręcenie było za późno. Po paru sekundach samolot zderzył się ze zwierzęciem. Pilotowi później wytłumaczono, że wielbłąd żyje we własnym świecie i we własnym czasie. Dla niego pędzący z ogromną prędkością przedmiot jest niczym więcej niż niewyraźną plamą w sporej odległości od niego. Wielbłąd po prostu nie posiada systemu oceny niebezpieczeństwa.

Pomyślałem, że obecnie na horyzoncie ludzkości, która nie posiada systemu oceny zbliżającego się niebezpieczeństwa, pojawiło się wiele niewyraźnych plam.

Jeśli przejrzeć archiwa statystyk medycznych, to nawet osoby niebędące specjalistami mogą doznać szoku. Kobiety, które urodziły, nie mają mleka, by karmić swoje niemowlęta. Po 10-20 dniach mleko znika. Lekarze wiążą to z ekologią, a za przyczynę dwukrotnego zmniejszenia się ilości płynu nasiennego w porównaniu z tym, co było 30-40 lat temu oraz bezpłodności co piątej pary uważają nieprawidłowe odżywianie się. Na Zachodzie te statystyki wyglądają jeszcze gorzej. Lekarze nawet nie szukają wyjaśnień, dlaczego w Ameryce w statystykach umieralności niemowląt na pierwszym miejscu znajduje się śmierć we śnie bez żadnych widocznych przyczyn oraz dlaczego co drugie dziecko rodzi się z problemami psychicznymi.

Nauka opiera się na materialistycznych wyobrażeniach o świecie, czyli uznaje tylko to, co można dotknąć i co jest realnym faktem. Dla wielbłąda realnym faktem jest samolot w odległości kilkudziesięciu metrów od niego, który wcześniej był abstrakcyjną plamą na horyzoncie. Jednak często fakty docierają do nas wtedy, gdy jest już za późno, by z nimi walczyć. Gdzieś przeczytałem zdanie, że codziennie na Ziemi znika jeden gatunek zwierząt. Bardzo kocham przyrodę i podróże. Okazuje się, że gdy wymiera jakaś populacja zwierząt lub jakiś gatunek, następuje to dla nich niezauważalnie. Zwierzęta nadal zajmują się swoimi sprawami, jedzą, rozmnażają się, walczą o terytorium, ale na poziomie subtelny już ich nie ma. Gdy widzę zwierzęta, które wkrótce znikną z oblicza Ziemi, to chce mi się krzyknąć: "Przecież umieracie, niedługo już was nie będzie!" Ale jeszcze żyją. Nie mają systemu oceny zbliżającego się niebezpieczeństwa. To dziwne, ale okazuje się, że ludzie niczym się nie różnią od zwierząt. Następuje zahamowanie najważniejszej funkcji - przedłużenia gatunku. Trzy dziesięciolecia w skali ludzkości to bardzo mało. Można to porównać z samolotem pędzącym po pasie startowym. Hamowanie zazwyczaj kończy się zatrzymaniem. Ludzkość jest podobna do linoskoczka, który szedł po drodze, ale zamyślił się i nie zauważył, że wszedł na cienką linę i nadal zachowuje równowagę.

Jestem optymistą i uważam, że ludzkość przeżyje. Jednak z czym zostanie, gdy nastąpi dzień jutrzejszy? Jaką cenę my wszyscy zapłacimy za to przeżycie? My to nie tylko ludzie, to również zwierzęta i lasy, które codziennie znikają. Pomyślałem, że bardzo prosto jest się uratować i przeżyć, jeśli się wie jak. Aby zachować na Ziemi znikających co sekundę ludzi, zwierzęta i rośliny, trzeba w każdej sekundzie utrzymywać w swojej duszy miłość i zwiększać ją. Oby ludzie zrozumieli to jak najszybciej.

Zapoznajmy się z treścią *Mistyczna Piramida Wodna...*